

NIGDY NIE CHCIAŁA WRACAĆ.
TERAZ NIGDY STĄD NIE WYJDZIE.



NIE ODWRACAJ WZROKU

Rachel Abbott

TRZY MILIONY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

FILIA

Rachel Abbott

**NIE
ODWARACAJ
WZROKU**

Przełożył
Adrian Napieralski

FILIA

PROLOG

Powoli, ostrożnie naciska klamkę i bezgłośnie wsuwa się do środka.

Widzi ją leżącą na łóżku z odrzuconą na bok pościelą. Tłumi swoją reakcję, kiedy jego wzrok przesuwają się wzdłuż jej ciała, od długich, nagich nóg wystawionych na działanie chłodnego wiatru powiewającego przez otwarte okno, po klatkę piersiową, która unosi się i opada z każdym łagodnym oddechem. W absolutnej ciszy panującej tej nocy słyhać jedynie szum fal omywających kamienistą plażę.

Jej oddech się zmienia, a on natychmiast nieruchomieje. Czyżby się przebudziła?

Czeka, ale ona się nie porusza.

Wchodzi nieco głębiej do pokoju, zbliża się do łóżka i patrzy na nią tęsknym wzrokiem, pragnąc wyciągnąć dłoń i pogładzić jej jedwabistą skórę.

Stoi jednak bez ruchu, patrzy i nie dotyka.

5 dni wcześniej

– Nie ma mowy, Jay. Nie obchodzi mnie, co powiesz ani komu, ale nie zamierzam schodzić z tego cholernego klifu.

– Ale jesteś mi to winien – jęknął zawiedziony Jay. – A mama mnie zabije, jak zgubię jeden z tych trampków. One są nowe.

– To nie moja wina! – zawołał Ollie. – Nie powinienes być się wydurniać. Sam sobie po niego zejdziesz.

Trampek, o którym była mowa, spoczywał na skale mniej więcej dziesięć metrów poniżej miejsca, w którym stali. Chwilę wcześniej Jay ściągnął go ze stopy i cisnął nim w Ollego w rewanżu za słowa dotyczące jednej z dziewczyn w szkole.

– Nie masz u niej szans! – droczył się z nim Ollie, po czym zwinnie uniknął pocisku. Źle wycelowany trampek przeleciał mu nad głową i spadł za krawędź klifu.

– To była twoja wina, Ollie – narzekał Jay. Jego głos brzmiał żałościwie, jakby chłopak miał pięć, a nie trzynaście lat. – Wkręciłeś mnie, a mama zamorduje nas obu. Jesteś moim starszym bratem. Powie, że powinienes być mnie powstrzymać.

Jay miał rację. Wciąż był małym synkiem mamusi, choć uparcie deklarował zainteresowanie dziewczyną starszą od niego o rok. Ollie, bogatszy o dwa lata życiowego doświadczenia, popełnił prosty błąd, wyśmiewając brata.

– Nie wiedziałbyś nawet, co robić, gdyby zgodziła się z tobą chodzić – powiedział.

Zachował się jak kretyn, a potem przedstawił bratu w szczegółach, jak zaopiekowałby się osobiście Briony Evans. A teraz Jay groził ujawnieniem jego uczynków światu. Zważywszy na to, jak bardzo Ollie przesadził, mogło to oznaczać poważne kłopoty.

– Powiemy mamie, że to był wypadek, że zaatakowała mnie mewa i rzuciłaś w nią butem.

Jay się nachmurzył.

– Ona nie jest głupia. Wie, że usłyszałaś już milion razy, co zrobić, jeśli tak się stanie. Idź po ten cholerny trampek, Ollie. To nic trudnego. Zrobiłbym to sam, ale byłoby mi trochę trudno w jednym bucie.

Mruknąwszy z niezadowoleniem, Ollie popełził na czworakach w miejsce, gdzie podłoże gwałtownie opadało w stronę morza daleko w dół. Przez całe życie chodził po klifach, ale zdecydowanie wolał się po nich wspinać, niż spuszczać na dół. Na szczęście ten odcinek nie wyglądał na zbyt niebezpieczny i było tam sporo podpór dla stóp i dłoni.

– Jezu, Jay, będziesz miał u mnie potężny dług.

Ollie odwrócił się tyłem do morza, położył na brzuchu i zsunął z krawędzi, aż metr niżej namacał stopą półkę, którą wcześniej sobie upatrzył. Było na niej dość miejsca na obie nogi, dzięki czemu miał szansę dobrze się uchwycić, zanim zsunie się niżej.

Unióśł głowę i zobaczył patrzącego na niego z góry Jaya.

– Nie gap się tak, to mnie rozprasza. Idź gdzieś, gdzie nie będę cię widział.

Jay się skrzywił, ale odsunął się od klifu, a Ollie powoli, ale pewnie opuścił się w dół.

Tuż pod nim fale rozbijały się o skały, a towarzyszący temu odgłos dzwonił mu w uszach.

– Już prawie tam jesteś! – zawołał Jay. – Po lewej!

– Odpieprz się, Jay. Mówiłem!

Ollie odchylił się nieco, by spojrzeć na brata i w tym samym momencie poczuł, że jego dłoń traci kontakt ze skałą.

– Cholera! – krzyknął i zaczął rozpaczliwie wymachiwać rękami, by się czegoś uchwycić.

Przez chwilę wydawało mu się, że coś złapał. Wtedy jednak jego stopa zsunęła się z półki i zaczął spadać. Słysząc było tylko przeciągły wrzask „Ollie!!”, po czym uderzył w wodę.

*

Ollie wylądował w morzu nogami skierowanymi do dołu i pisnął w szoku, kiedy pochłonęła go zimna woda, która wlała mu się do ust i gardła. Zanurzał się coraz bardziej, a jego ciało gwałtownie tonęło, gdy walczył ze słoną wodą przedostającą się do płuc.

Kiedy stracił już niemal całkowicie nadzieję, jego opadanie spowolniło i natychmiast wierzgnął nogami, żeby ruszyć w stronę słońce wysoko w górze. Dławiąc się, przebił powierzchnię i nabrał głęboko powietrza, starając się wykaszleć całą wodę z dróg oddechowych.

Pośród huku fal i własnego rwanego oddechu usłyszał wołanie.

– Ollie! Ollie! Nic ci nie jest?

Miotając się wściekle w wodzie, zatoczył krąg. Jeśli znajdzie się przy skałach, fale rozbiją go na kawałki, a był zbyt daleko, żeby popłynąć na cypel. Jak miał się stamtąd wydostać? Nie mógł się przecież utopić, kiedy jego brat patrzył z góry.

Próbował się uspokoić. Choć spadł z wysokości blisko piętnastu metrów, nie odniósł chyba żadnych obrażeń. Dzięki Bogu trafił w miejsce, gdzie powierzchnia była stosunkowo spokojna, a woda spływała tam do szerokiej gardzieli jaskini. Zaledwie kilka metrów na lewo i prawo fale z hukiem uderzały o skały. Tam nie miałby żadnych szans.

– Ollie!

Uniósł głowę i spojrzał na trampek, wciąż leżący na jednym z występów, oraz na przerażoną twarz brata.

– Nie mogę się wydostać, Jay! Musisz wezwać pomoc. Weź mój telefon i dzwoń po straż wybrzeża. Powiedz im, żeby się pospieszyli, Jay! Proszę!

Nie sądził, że Jay zdołał go usłyszeć w kakofonii morza, ale chłopak zrozumiał chyba ogólną sytuację i oddalił się od krawędzi.

Ollie poczuł napływające do oczu łzy i otarł je gniewnym ruchem. Był zwykłym idiotą. Nie powinien drażnić się z Jayem ani zgodzić na zejście po klifie. Jeśli Jayowi nie uda się szybko sprowadzić pomocy, umrze tutaj. Wiergnął nogami, żeby zbliżyć się do kamieni. Może uda mu się znaleźć jakieś miejsce, w którym wyjdzie z wody. Krzyknął, kiedy fala załamała się tuż nad jego głową i zagroziła ponownym posłaniem go w głębinę. Łkał, płynąc w stronę spokojniejszej wody przy jaskini.

Jego brata nie było nigdzie widać. Czy będzie wiedział, co zrobić?

Jeśli mnie stąd wydostaniesz, Jay, już nigdy więcej nie będę z ciebie żartował, pomyślał.

Ollie nie przestawał zagarniać wody, starając się przekonać samego siebie, że jeśli się zmęczy, zawsze będzie mógł odwrócić się na plecy i podryfować.

Dalej, Jay. Co ty tam wyczyniasz?

Jego ciało zaczynało sztywnieć z zimna pod wodą, a twarz paliła go we wrześnieowym słońcu, kiedy usłyszał wołanie i uniośł głowę. Jay leżał płasko na ziemi i wyglądał zza krawędzi klifu.

– Pomoc w drodze, Ollie, ale chwilę to zajmie. Dasz radę wyjść z wody?

– Gdzie? Widziałeś te skały? Masz jakiś lepszy pomysł?

Znów się obrócił, starając się rękami zataczać kręgi i nogami pompować wodę. Jego wzrok spoczął na wejściu do jaskini. Może tam zdoła wydostać się z morza? W środku jest pewnie zimno, znacznie gorzej niż tutaj, ale mógłby przynajmniej spróbować.

– Jay! – krzyknął z całych sił.

Zapłakana twarz brata wciąż była widoczna przy krawędzi klifu. Jay przykładał dłoń za ucho, jak jego dziadek, który niedosłyszał.

– Jaskinia! – zawołał, wskazując w stronę skalnej ściany.

Musiał wydostać się z wody. Wczoraj mówili w wiadomościach, że temperatura wody wynosi piętnaście stopni, co było akceptowalne w przypadku pływania, ale niezbyt dobre przy pozostawaniu w bezruchu. A on miał na sobie jedynie szorty i koszulkę. Ile czasu mu pozostało, zanim zamarznie na śmierć?

Opuścił głowę i zaczął poruszać rękami, kierując się w stronę jaskini. Dygotał, płynąc w stronę lodowatej głębi, gdzie nie dochodziły promienie słońca.

Jego oczy powoli przyzwyczyły się do mroku. Przez paszczę jaskini wpadało dość światła, żeby mógł się przekonać, że wewnątrz jest wielkie, choć nie sposób było stwierdzić, jak jest głęboka. Nie miało to znaczenia, bo tuż nad

linią wody zauważył płaski, skalny występ. Podpłynął do niego i wygramolił się z wody, ocierając sobie boleśnie golenie o ostrą skałę, a teraz drżał w ciemności.

Przyciągnął kolana pod brodę i objął nogi rękami. Niewiele mu to pomogło, więc zaczął wściekle pocierać skórę na nogach, a potem na rękach.

Ollie uniósł głowę, by przyjrzeć się jaskini. Nie miał pewności, czy jest przypływ czy odpływ, ale w przypadku przypływu będzie musiał poszukać wyżej położonego miejsca, w którym zaczeka na przybycie pomocy.

Spojrzał na przeciwległą ścianę jaskini, gdzie zobaczył inną skalną półkę, położoną znacznie wyżej nad powierzchnią morza. Rozważył przepłynięcie na drugą stronę, ale uznał, że nie da rady znów zanurzyć się w tej zimnej wodzie, zaczął więc poszukiwać występów z myślą o wspinaczce.

I wtedy to zobaczył na skraju jednej z półek. Przez chwilę nie miał pewności, co tak naprawdę widzi, ale szybko zrozumiał, że przypomina to ludzką stopę.

Rytmiczne, monotonne dudnienie pociągu toczącego się po torach do celu bywa uspokajające, dzięki czemu na moment opuszcza mnie panika, która trzymała mnie w żelaznym uścisku od momentu opuszczenia domu nad ranem. Chciałabym, żeby pociąg zwolnił, żeby się tak nie spieszył.

Źle postępuję.

Nie muszę tam jechać.

To wszystko jest jedną wielką pomyłką.

Prześlądzę się i wrócę.

Moje myśli synchronizują się ze stukotem kół na złączach szyn, a ja wyglądam przez okno, zupełnie nieświadoma istnienia mijanej prowincji Cornish. Serce bije mi nieco szybciej, kiedy wracają wspomnienia z ostatniej wizyty w Kornwalii. Są ostre jak ciernie i przebijają zapory, które z takim trudem wznosiłam. Każda chwila tej wizyty była taka intensywna i tak przepełniona bólem, że chciałam je wszystkie wyrzucić z głowy.

Ostatnim razem nie jechałam jednak pociągiem i wcale nie byłam sama – choć mogło być i tak. Kiedy upakowaliśmy walizki w samochodzie, zamierzałam usiąść z tyłu. Chciałam się tam skulić i zamknąć w sobie, ale Lola mnie wyprzedziła.

– Ja siedzę z tyłu – oznajmiła. – Ty jesteś najstarsza. Twoje miejsce jest z przodu.

Byłam gotowa się z nią posprzeczać, ale na jej twarzy malowała się taka dzika determinacja, że odpuści-

łam i usiadłam na fotelu obok taty. Nie chciałam, żeby dostrzegł moje łzy, więc całą pięciogodzinną podróż ze Shropshire spędziłam z głową odwróconą do szyby, choć wcale nie przyglądałam się mijanym krajobrazom.

Tata nie próbował nawiązywać rozmowy, tylko zdecydował się posłuchać radia. Nie wiedziałam, jak daje sobie z tym radę. Lola założyła słuchawki i w sprytny sposób odcięła się od nas obojga. Nic nowego.

Wracam do teraźniejszości, kiedy pociąg wpada w otchłań tunelu, hałasując wściekle w ciasnej przestrzeni. Patrząc przez okno na własne odbicie na tle czarnej ściany. Widzę młodą kobietę z długimi, kręconymi, rudymi włosami i twarzą, która sprawia wrażenie wiecznie ponurej. Kiedy tak patrzę, na miejscu mojego pojawia się oblicze Loli – włosy zyskują jaśniejszy odcień, policzki się zaokrągłają. Wciąż widzę w niej dziecko, którym była, a jej opuszczone usta unoszą się w jednym miejscu, jakby rzuciła mi szydery uśmiech. Po przeciwnej stronie przejścia siedzi samotny mężczyzna, a jego odbicie majaczy tuż nad moim ramieniem, jakby chciał się na mnie rzucić. On również się transformuje. Staje się moim tatą. Widzę pełną twarz z jasnymi brwiami tuż nad szarymi oczami, które wpatrują się we mnie w znajomy sposób. Nie zawsze był taki i nie wiem, dlaczego się zmienił. Ale nie ma go tu teraz, więc nie mogę zadać mu tego pytania. Brak również Loli.

Jestem wdzięczna, że w tym odbiciu nie ma kobiety, która mogłaby się zmienić w mamę. Nie potrafię zapomnieć jej twarzy od ostatniego razu, a wołałabym pamiętać inną jej wersję z dawniejszych czasów. Staram się.

Wyjeżdżamy z tunelu, odgłosy znów się zmieniają i czuję ulgę, że te obrazy znikły. Wspomnienia oczywiście pozostają.

Czy tak właśnie ma wyglądać mój powrót do Kornwalii? Czy każdy moment będzie bolesnym ukłuciem wspomnień o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej, przed tym wyjazdem i po nim? Sądziłam, że miałam złamane serce jeszcze przed przyjazdem, ale dopiero gdy wyjechałam, rozpadło się na kawałki. Nie powinniśmy byli tam nigdy przyjeżdżać. To był poważny błąd, ale kiedy ciotka Helen ze strony mamy podeszła do mnie na pogrzebie, by zasugerować wyjazd, nie potrafiłam odmówić. Ubrana w czarny żakiet i kapelusz z woalką, miała w sobie coś przerażającego.

– Nancy, wiem dobrze, jakie to było dla ciebie trudne. Nie możesz się jednak winić za śmierć matki. Cokolwiek ci powiedzą, to nie była twoja wina. Rozumiesz?

Chciałam jej uwierzyć. Musiałam jej uwierzyć. Ale nie potrafiłam wtedy i nie potrafię również teraz.

Nie znałam dobrze ciotki Helen. Po raz ostatni widziałam ją dwa lata temu, kiedy mama zachorowała po raz pierwszy, a i wtedy krótko. Pamiętam, jaka była bepośrednia – niemal agresywna, kiedy mówiła tym swoim rwanym głosem, niepozostawiającym wiele przestrzeni dla argumentów. Teraz trzymała mnie za obie dłonie i patrzyła mi prosto w oczy. Uświadomiłam sobie, że była jedyną osobą, która od wielu tygodni spojrzała na mnie w taki sposób. Nawet lekarz w krematorium minął mnie bez słowa, zaciskając wargi, jakby próbował się powstrzymać przed palnięciem czegoś niestosownego.

– Posłuchaj – powiedziała ciotka Helen. – Wyjazd dobrze by ci zrobił. Mam domek w Trevyan, małej wsi w Kornwalii. Nie mieszkałam tam od lat, ale powinnaś się tam zatrzymać na wakacje. Masz już prawie dziewięćnaście lat. Wystarczająco wiele, żeby pojechać sama. Mo-

żesz oczywiście zabrać Lolę i spędzić z nią czas. Napiszę do ciebie, Nancy, wyślę ci wszystkie informacje. Ale nie zwlekaj z tym. Takie oderwanie dobrze ci posłuży.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przez dwa lata, kiedy opiekowałam się mamą, ledwie wychodziłam z jej pokoju i nie byłam przekonana, czy taki wyjazd byłby ekscytującą przygodą, czy może czymś zbyt przerażającym, by się nad tym zastanawiać.

– Nancy tego potrzebuje. – Usłyszałam, jak zwraca się do taty swoim nieznośnym sprzeciwu głosem. – Przez cały ten czas żyła i oddychała tym samym powietrzem co Janice i musi bardzo odczuwać tę stratę. A ty nie okazałeś się szczególnie przydatny.

Chyba nie miałam tego usłyszeć.

Choć tata nie powiedział tego ciotce Helen, oznajmił później, że nasz samotny wyjazd nie wchodzi w rachubę.

– Opieka nad Lolą to zbyt duża odpowiedzialność dla ciebie, Nancy – stwierdził. Nie jestem przekonana, czy właśnie coś takiego miał na myśli. Chyba po prostu uważał, że jego zdaniem nie dam sobie rady. – Znajdę kogoś, kto zajmie się farmą, i również pojedę. Zapewnię ci trochę swobody i dopilnuję, by Lola była bezpieczna.

Nie podołał oczywiście, ale w pewien sposób ja również stałam się temu winna i choć wakacje nie były początkiem tego wszystkiego, co się wydarzyło, to z całą pewnością były początkiem końca.

Teraz pociąg zbliża się z każdą mijającą chwilą do celu, a mnie kręci się w głowie. Nie wiem, czy dam sobie radę, ale muszę spróbować.

Drogi zaczynają wyglądać dziwnie znajomo, kiedy taksówka jedzie z dworca w stronę Trevyan. Od razu rozpoznaję kilka miejsc.

Kierowca próbował nawiązać ze mną rozmowę i choć bardzo się starałam, moje monosylabowe odpowiedzi przekonały go zapewne, że nie warto marnować na mnie czasu. Nie chcę sprawiać wrażenia niegrzecznej, ale czuję ucisk w żołądku i kręci mi się w głowie.

Facet próbuje jednak po raz ostatni:

– Przyjechałaś tu na wakacje czy do pracy?

– Nie pracuję, ale nie jestem też pewna, czy można mówić o wakacjach – odpowiadam i od razu dostrzegam jego zamysłoną twarz w lusterku wstecznym. Mogłabym spróbować to wyjaśnić, ale nie jestem pewna, na ile byłoby to zrozumiałe. – Przykro mi, ale w ogóle nie jestem pewna, co tutaj robię.

Nie chciałam wypowiedzieć tych słów na głos, choć to prawda. Nie mam żadnego planu, co jedynie pogłębia moje uczucie zagubienia. Ostatnie tygodnie wymagały ode mnie podjęcia przerażającej liczby decyzji i jestem tym po prostu przytłoczona.

Zaczęło się dwa miesiące temu od rozmowy telefonicznej z domem opieki, w którym pracuję. Wykonywałam właśnie masaż stóp Doreen, przesympatycznej starszej pani po dziewięćdziesiątce, charakteryzującej się swoistym poczuciem humoru, kiedy ktoś zawołał mnie przez otwarte drzwi jej pokoju.

– Nancy! Telefon do ciebie!
– Mogłabyś zanotować numer? Nie chcę zostawiać Doreen w połowie masażu.
Staruszka do mnie mrugnęła.
– Idź, kochanie. To może być jakiś kawaler!
Stuknęłam ją w stopę palcem i podniosłam się z kolan.
– Dość tego, przestań mnie wreszcie swatać!
– Ale ty kogoś potrzebujesz, Nancy. Jesteś zbyt dobra, żebyś była sama.

Życzyła mi dobrze, podobnie zresztą jak wszyscy inni. Niektórzy posuwali się nawet do organizowania mi schadzek z wnukami, na których zawsze czułam się piekielnie niekomfortowo. Nie potrafiłam jednak wyjaśnić, dlaczego nie interesuje mnie związek. Przerazała mnie po prostu wizja nieuniknionego rozstania. Telefony do mnie w pracy zdarzały się jednak niezwykle rzadko, więc w końcu owinęłam jej stopy ciepłym ręcznikiem i poszłam do biura.

Długo docierała do mnie wieść o śmierci ciotki Helen, która pozostawiła mi w spadku swój dom na wsi. Z początku uznałam to za fatalną pomyłkę, ale kiedy wróciłam do pokoju Doreen i opowiedziałam jej o tym, co się stało, nie posiadała się z radości. Byłam oszołomiona, a myśl o domu wypełniał mnie niepokojem, którego nie odczuwałam już od lat. Moim zdaniem to miejsce cuchnęło poczuciem winy, smutkiem, rozpaczą i strachem i wcale nie miałam ochoty tam wracać.

Było mi przykro z powodu śmierci ciotki Helen, ale tak naprawdę ledwie ją znałam, co jedynie pogłębiało moje zdumienie wynikające z faktu, że postanowiła zapisać mi dom. Nie pamiętałam jej zbyt dobrze od spotkania w dzieciństwie. Opiekowała się mną chyba, kiedy mama

urodziła Lolę, ale później nie widziałam jej przez wiele lat, aż do choroby matki i późniejszego pogrzebu.

Wakacje, które mi zaoferowała, zakończyły się katastrofą i nie wiem nawet, czy nie obwiniała się za to, co się wydarzyło. A może obwiniała mnie, bo nasze późniejsze kontakty były sporadyczne, a wszelkie próby ich utrzymania kończyły się dość gwałtownymi reakcjami. Kolejny powód do zastanawiania się, dlaczego jestem teraz właścicielką jej domu. Zrobiłabym oczywiście wszystko, żeby nią nie być.

Moje życie jest proste, poukładane, a najważniejsze decyzje sprowadzają się do tego, co zjeść danego dnia. Nawet to wymaga pewnego wysiłku, choć zwykle oznacza wybór dania znajdującego się akurat pod ręką w zamrażarce. Po pracy czytam albo oglądam telewizję. Ani nie potrzebuję, ani nie chcę niczego więcej, a przewidywalność każdego dnia przynosi mi ulgę. Znajomi stale próbują mnie gdzieś wyciągnąć, ale nie obrażają się, kiedy odmawiam. Akceptują mnie taką, jaką jestem.

Teraz moje życie stanęło na głowie. Nie tylko czeka mnie podjęcie decyzji, co zrobić z domem i jego zawartością, ale nie mam też pojęcia, jak się poczuję, kiedy przestąpię jego próg.

Z zamyślenia wrywa mnie głos taksówkarza:

– Jesteśmy już prawie na miejscu, kochana – mówi, zerkając na mnie ponownie w lusterku, jakby kontrolował, czy nie przeszedłm jakiegoś załamania na tylnej kanapie jego samochodu.

Kiedy taksówka przejeżdża wąskimi uliczkami, dostrzegam fragmenty morza, a po wjeździe do Trevyan, niewielkiej wioski leżącej nieopodal granic większego miasta, zalewają mnie wspomnienia. Przypominam sobie

*Wiem o tym już od chwili, gdy otwieram oczy. Jej łóżko jest pościelone, a szafa pusta. Chciała mi coś powiedzieć, ale jej nie wysłuchałam.
A teraz już jej nie ma.*

Jedenaście lat temu moja siostra Lola zniknęła z domku mojej ciotki w Kornwalii. Teraz wróciłam i nie jestem ani o krok bliżej wyjaśnienia, dlaczego tak się stało.

Jakie tajemnice skrywała? Wspomnienia wracają do mnie w strzępach, ale wciąż w nich czegoś brakuje. Niedługo potem w jaskini pod klifami zostaje odkryte ciało. Nikt nie wie, jak długo tam leżało.

Czy to Lola?

Następanej nocy budzę się ze świadomością, że ktoś tam jest, że stoi tuż przy moim łóżku.
Słyszę, jak oddycha.

**CZEGO ONI CHCĄ? CZY JESTEM ZBYT
BLISKO ODKRYCIA PRAWDY? CZY LOLA
KIEDYKOLWIEK WYJECHAŁA?**

FILIA MROczNA
STRONA

cena 49,90 zł

mrocznastrona.pl
wydawnictwofilii.pl

